6,000



Pawlikowice. — Przy białych gąskach poezja odchodzi.

(Do wiersza „Chłopiec zakładowy") strona 115.

NASZE ŻYCIE

NUMER 5. LIPIEC ROK 1936.

HASŁO MŁODYCH!

Nie uwielbiaj rodzaju twojej nauki lub powołania nad inne rodzaje powołania, i nauki, ponieważ każda, w sobie uważana, jest równie użyteczną, potrzebną i godną człowieka. Uprzedzenie takowe, jako mające źródło w miłości własnej, może łatwo wprowadzić w dumę, w przesąd, w zagorzałość, a następnie w fanatyzm, którego skutki mogą być straszne.

JÓZEF JEŻOWSKI
filareta.

TREŚĆ MIESIĘCZNIKA:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca", Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95.

Rok XIII. Nr. 5.

LIPIEC

1 9 3 6.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"
POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. Pawlikowice p. Wieliczka.

Konto czekowe: P. K. O. 404.854.

Telefon 54

Obowiązek i doniosłość pracy „cielesnej".

Tytuł niniejszego artykuliku zapożyczyłem od Ks. Br. Markiewicza, który w r. 1908, w miesięczniku „Powściągliwość i Praca" pod takim tytułem wypowiedział swoje poglądy na pracę fizyczną.

Zajęcie się tym tematem ma na celu popularyzowanie myśli ks. Br. Markiewicza wśród szerszego społeczeństwa, zapowiedziane w pierwszym zeszycie „Naszego Życia" oraz cząstkowe przynajmniej wykazanie, że całokształt myśli i prac ks. Markiewicza łączy się ściśle z podłożem myślowem i życiowem przełomu wieku XX-go.

W tych czasach działalność społeczników ujawnia się w Polsce szczególnie wyraźnie.

W artykuliku tym interesuje nas wyłącznie problem pracy fizycznej.

W dorobku myśli polskiej spotykamy się na ten temat w czasach działalności ks. Br. Markiewicza z poglądami bardzo rozmaitemi, dość tu przytoczyć poglądy o rozpiętości biegunowo różnej jako St. Brzozowskiego i Edwarda Abramowskiego.

Pierwszy jest promiennym heroldem pracy fizycznej, kiedy mówi:

„Praca jest wysiłkiem fizycznym, przekształcającym pewną część rzeczywistości w sposób odpowiadający naszej woli; wysiłek umysłowy może się stać pracą jedynie przez swój związek z pracą fizyczną i wpływ swój na nią[1]). Na innem miejscu powie Brzozowski:

„Tylko praca fizyczna, mięśniowa jest podstawą, tym sposobem zachowania się ludzkości.

Stąd płynie u Brzozowskiego konieczność poszanowania świata pracy.

— Abramowski przedstawia poglądy biegunowo różne.

Praca dla Abramowskiego jest to: „zła konieczność, od której ludzie powinni stopniowo wyswobadzać się"[2]).

To pobieżne przytoczenie poglądów dwóch myślicieli polskich z zarania XX wieku ma swój cel. Ks. Markiewicz to człowiek wżyty w całokształt myśli polskiej i obcej. — Nie zapożycza od niej bogatej dialektyki, bo chce być przedewszystkiem jasny i zrozumiały, ale wszystko, co było przedmiotem najzawilszych dociekań myślicieli tworzy u niego problem nad wyraz prosty. Mimo

[1]) Współ kryt. lit. w Pol. str. 73
[1]) Pisma t. I. 316.

to, a właściwie dlatego należy on w całości do tej grupy ludzi, którzy na przełomie wieku XX-ego chcieli nadać rzeczywistości polskiej nowy kształt.

A jak mało kto w Polsce ks. Markiewicz umiał łączyć myśl z jej wykonaniem, mówiąc językiem niezrozumialszym idee realizował. Sprawa należytego zrozumienia dla pracy wogóle, a pracy fizycznej w szczególności pociągała Ks. Markiewicza w szczególności.

Dla pracy miał kult olbrzymi, dość wspomnieć, że pod hasłem pracy zorganizował swoje Towarzystwo, że pod tem hasłem wydawał swoje pismo.

Rozróżniał zaś ks. Markiewicz pracę trojaką: cielesną, duchowną i umysłową.

W artykule, wyżej wspomnianym, zajmuje się ks. Markiewicz pracą fizyczną, dla tej bowiem posiada ogół najmniej zrozumienia. Ubolewa, że ten rodzaj pracy jest wśród nas w pogardzie.

„A przecież urzędnicy, adwokaci, wojskowi i wysocy panowie chodziliby boso i nago i mieszkaliby pod gołem niebem, gdyby nie było rzemieślników, a pomarliby z głodu, gdyby nie było w pocie czoła pracujących rolników.

Jakiż to nierozum. Temu są winne szkoły średnie, w których od wieków podstawą jest nauczanie dzieł napisanych przez pogan rzymskich i greckich, którzy w głupocie swojej pogardzali wszelką pracą fizyczną, jako godną tylko niewolników“.

Ale ks. Markiewicz, człowiek czynu, nie poprzestaje na słowach, ale przyjmuje pracę fizyczną jako współczynnik najważniejszy w wychowaniu nawet tych, którzy się będą przez całe życie oddawać pracy umysłowej.

Fakt ten złożył w ręce zakładów ks. Markiewicza oryginalną i szczęśliwą metodę wychowawczą.

I oto co mówi ks. Markiewicz na ten temat:

„Przed laty 11 przysłano mi w lecie chłopca 14-letniego na wychowanie. Gdy nastały w jesieni dnie pochmurne i deszczowe, przychodzi do mnie chłopiec i rzecze: proszę mi pozwolić, abym mógł położyć się do łóżka, bo już doznaję bólów w stawach, jak przez dwa lata ostatnie, kiedym musiał na reumatyzm przeleżeć w łóżku obie zimy. — Odpowiadam mu:

„My leczymy z takich cierpień w sposób dogodniejszy“. I zaprowadziłem go do warsztatu stolarskiego z poleceniem, aby w nim pracował.

Już za parę tygodni opuściły go boleści w stawach, a pracuje we warsztacie wskazanym przez 2 lata, nietylko wyleczył się zupełnie z reumatyzmu, ale nadto nauczył się stolarstwa, a w wolnych chwilach śpiewu, muzyki i niektórych przedmiotów, objętych planem szkół gimnazjalnych do tego stopnia, że złożył z nich egzamin i był przyjęty do III klasy w gimnazjum rządowem, które chlubnie ukończył przed kilkoma laty.

Wskazuje dalej ks. Markiewicz na korzyści w sferze duchowej, jakie człowiek osią-

ga przez pracę fizyczną, konkludując:

— „W zdrowem ciele zdrowy duch!"

Świetny swój artykuł zamyka kapłan-patrjota wezwaniem do zmiany systemu wychowawczego, jeśli „Polska ma prawdziwie powstać z martwych".

Polska z martwych powstała, a zakłady ks. Markiewicza kształcą młodzież sierocą według metod Założyciela, szkoda tylko, że jego idee i jego czyny nie są znane szerszemu ogółowi.

A warte są tego!

Na myślicielach przełomu wieku XX-go znać ból prometeistyczny, gonitwę za prawdą jedną, by ją porzucić dla drugiej (Brzozowski) — ks. Markiewicz nie ma nic z niepokoju i dziwnie przypomina postawą duchową mickiewiczowskiego ks. Piotra. *Kazet.*



Pawlikowice — Warsztat stolarski.

Nawrócenie.

(Obrazek prawdziwy z życia)

W poniedziałek Wielkiego Tygodnia wyszedłem z kaplicy. Wtem ktoś, przepraszając mię, zwraca się z zapytaniem:

Proszę księdza, czy mogę dać ofiarę na Mszę św.?

Owszem, bardzo proszę. I podążyliśmy do kancelarji, by zapisać intencję mszalną. Msza św., proszę pani, w jakiej intencji i kiedy ma być odprawiona? Zaległa chwila nieoczekiwanego milczenia. Spojrzałem więc na ową panią, której oczy pełne były łez i zagadnąłem: Czego pani Dobrodziejka płacze? Proszę nie rozpaczać, Pan Bóg jest miłosierny, prośbę pani napewno

wysłucha, a Msza św. odprawiona w tej intencji przyniesie obfite błogosławieństwo i pociechę. Teraz dopiero, uspokoiwszy się nieco, z trudem wymówiła następujące słowa: Proszę księdza, chciałabym zamówić Mszę św. w tej intencji, aby mój ojciec wyspowiadał się i pojednał z Panem Bogiem, bo jest bardzo chory, a nie wiadomo kiedy był u spowiedzi św.

Dobrze, proszę pani, odrzekłem: Msza św. będzie odprawiona jutro, a nasze sierotki też w tej intencji będą się modlić, by za przyczyną ich modlitw ojciec pani nawrócił się.

Pokrzepiona temi kojącemi słowy podziękowała i wyszła. Następnego dnia, po Mszy św., owa pani przychodzi znowu z prośbą, abym odwiedził jej chorego ojca i pomówił z nim, bo on w żaden sposób nie chce słyszeć o spowiedzi.

Dobrze, proszę panią, odpowiedziałem, ale ja jestem jeszcze klerykiem, więc nie mógłbym go spowiadać, gdyby zechciał się spowiadać, wówczas musi iść kapłan. Pomówię więc o tem z ks. Dyrektorem, który o ile będzie miał czas, to przyjdzie. Po tej rozmowie udałem się zaraz do Księdza Dyrektora i przedstawiłem mu całą sprawę od początku, coś bowiem już wiedział o tem, przyjmując intencję mszalną. Ks. Dyrektor oczywiście wysłuchał mię chętnie i zgodził się pójść odwiedzić chorego, o ile coś ważnego nie zajdzie. Jednak w tym czasie przedświątecznym jest najwięcej pracy i niemało interesantów, którzy oblegają kancelarję od wczesnego rana do późnego wieczora. Minął więc wtorek, mija środa, czwartek i piątek już się ma ku schyłkowi, a tu ks. Dyrektor otoczony przez interesantów i wyczerpany całodzienną gadaniną w służbie bliźniego nie może szczerym chęciom swym zadość uczynić, lecz wzywa mię do siebie i tonem przygnębionym mówi:

Moje dziecko! tak jestem wyczerpany, że nie mogę pójść do tego chorego, więc idź proszę do ks. K... a może on pójdzie.

Na polecenie ks. Dyrektora udałem się do ks. K... i przedłożyłem mu całą sprawę, której też ze wzruszeniem wysłuchał. Jednak i tu, niezależnie od ks. K.., dostaję odpowiedź odmowną, a wreszcie mówi tenże: „Idź bracie i pomów z owym chorym; jeśli się nawróci i zgodzi się na spowiedź, to proszę zatelefonować, a ja zaraz przyjadę".

Jak powiedział, tak się stało. W Wielką Sobotę ofiarowałem komunję św. i Mszę św. w tej intencji, a po Mszy oznajmiłem tej pani, że za jakąś godzinę przyjdę. Poszedłem też do ks. Dyrektora po pozwolenie, którego mi chętnie udzielił, dając mi jeszcze błogosławieństwo na drogę.

Przybywszy na oznaczone miejsce, zastałem kilka pań zapłakanych i wzdychających do nieba, aby przecież Pan Bóg dał łaskę nawrócenia się choremu. Poleciłem więc niewiastom, by się modliły, sam zaś poszedłem do chorego, pomiesz-

czonego w osobnej oficynie. Chory, gdy posłyszał obcy głos, odwrócił się, a na widok sukni duchownej rzekł z wielkiem oburzeniem:

— Czego pan sobie życzy?

— Dowiedziałem się właśnie, że pan jest chory, więc przychodzę zapytać, czy pan ma jakieś życzenia?

— Żadnego! Odpowiada chory, jeszcze więcej rozgniewany.

— A może pan jednak potrzebuje czegoś od lekarza, n. p. lekarstwa?

— Nie potrzebuję, bo mam wszystko! Tu chory na dowód, że ma wszystko i nie potrzebuje pomocy bliźniego, wyjął z pod poduszki 5 zł. i rzekł: „O, proszę, córka ma staranie o mnie".

— Dobrze, szanowny panie, to właśnie bardzo ładnie, widać stąd, że dobrze pan wychował swe dzieci, tak, że teraz o ojcu pamiętają, ale, niestety, dziś tak o tę wdzięczność jest trudno. Jednak proszę pana, jutro mamy wielkie święto Zmartwychwstania Pańskiego, a więc może pan zechciałby się przygotować na tę uroczystość, a może i duszę swą lepiej przygotować przez spowiedź, w takim razie chętnie poprosiłbym panu księdza, sam bowiem jestem klerykiem.



Pawlikowice — Warsztat szewski.

— Żadnego księdza tu nie chcę widzieć i proszę niech pan się natychmiast wynosi, bo w przeciwnym razie temi garczkami głowę panu rozbiję.

— Nie lękam się żadnych garnków i pańskich gróźb, a jeżeli coś zawiniłem panu, to proszę rzucać przedmiotami we mnie.

Wtedy chory spojrzał na mnie z większem oburzeniem. Jednocześnie wykrzykiwał, że nie będzie się spowiadał, bo nie ma z czego, zresztą jak palcem ruszyć nikomu nic nie

winien, a w dodatku już przeszło 36 lat nie był do spowiedzi św. i tyleż lat jest socjalistą.

„A więc nie będę się spowiadał i to stanowczo nie!“

— Proszę pana, że też pan tyle lat nie uczęszczał do kościoła, do spowiedzi św. i tak zdaleka żył od Boga, jakżeż to bardzo smutne. Co to zrobiła z panem partja socjalistyczna, że tak zatarła to piękno Boże w duszy pana. Niech pan jednak pamięta, że z chwilą pańskiej śmierci zapomną o panu i towarzysze socjaliści i krewni i pozostanie pan sam oraz uczynki dobre lub złe, które będą pana potępiać lub bronić na wieczne czasy. Prawdą jest, że straszna to rzecz tyle lat żyć bez Boga? Jednak niech pan ma wielką ufność i zwróci się z prośbą do Boga, a On napewno wysłucha i z radością pana przyjmie i wszystko przebaczy. Patrz pan na ten obraz, jak Pan Jezus wyciąga ręce ku Panu. Wtedy chory ze łzami wyszeptał te słowa: „Proszę księdza, jakże ja kocham tego Pana Jezusa, że gdyby nie był na papierze, tobym go zjadł“.

Chcę się spowiadać, ale nie umiem, więc proszę mi dopomóc.

Po dostacznem przygotowaniu zatelefonowałem po ks. K.., który w parę chwil przybył. Na widok, że chory się nawrócił, powstała niezwykła radość wśród rodziny i sąsiadów. Gdy się wyspowiadał, wszedłem jeszcze do niego na małą chwilę pożegnania. W końcu, odchodząc, powiedziałem do chorego: „Proszę się nie gniewać na mnie”. A chory na to z wielkim płaczem: „Za co ja miałbym się gniewać, czy za to, że kochany ksiądz podał mi życzliwie rękę do tego Pana Jezusa, którego teraz jeszcze goręcej pokochałem?“

Ponieważ była to Wielka Sobota, więc ks. K.. poświęcił równocześnie przygotowane pokarmy w domu chorego i sąsiednim. Po odbytej ceremonji opuściliśmy dom, w którym odtąd zapanowała wielka radość po tylu latach rozłąki z Bogiem.

Nie będę objaśniał znaczenia tego obrazka, skreślonego prostemi słowami, w przekonaniu, że mówi on sam za siebie. Baczyłem tylko w opisie, by był on aż do ostatniego wyrazu istotną prawdą.

Ks. Edw. Tomza.

Szanowni Ojcowie i Matki, którzy naradzacie się, jakby zaradzić zepsuciu waszej dziatwy uczącej się w szkołach, postarajcie się, aby zaprowadzić warsztaty w szkołach niższych i średnich, a wyrzucić z nich przedmioty demoralizujące młodzież.

Ks. Br. Markiewicz.

Pracą ręczną świat pogardza i być może, iż poszanowanie jej będzie cechą wieku XX.

Ks. Br. Markiewicz.

Obrazki z „naszego życia“.

Właściwie od rzemieślników powinno się zacząć „obrazki“ z „naszego życia“. Całe bowiem życie zakładów ks. Markiewicza jest zwrócone, powiedzmy bardzo współcześnie, frontem ku rzemiosłu.

Rzemiosło reprezentuje kwalifikowaną pracę fizyczną, którą założyciel, ks. Br. Markiewicz tak wysoko stawiał.

Wszystko to rzuca się już na pierwszy rzut oka, gdy znajdziemy się w Miejscu Piastowem, czy Pawlikowicach.

Znawcy, stolarze, szewcy, drukarze, czy pracownicy galanterji uwijają się w prawo i w lewo, a wprawne oko rozpozna każdego wedle fachu. Normalnie nauka rzemiosła nie przedstawia się zbyt zachęcająco — powiedzmy — jest nazbyt uzależniona od indywidualności majstra.

Toteż po miastach, miasteczkach, czy wsiach terminatorzy dobrze węszą, aby zbadać, jaki temperament posiada majster, ten to bowiem temperament musi terminator odczuć często na swojej skórze.

Ale w zakładach rzecz ma się inaczej. Warsztaty zakładowe to nie przedsiębiorstwa dochodowe, a częściowo tylko zarobkowe, nadewszystko zaś są one szkołą rzemiosł.

Wszyscy i wszystko służy temu, by chłopiec nauczył się zawodu, nadto by nauka odbyła się bez uszczerbku zdrowia fizycznego, a z równoczesnem wyrobieniem w chłopcu dobrego, katolickiego charakteru.

W zakładach ks. Markiewicza spotykamy się z budynkami dobrze urządzonemi (można to widzieć na załączonych foto-



Pawlikowice — Warsztat krawiecki.

grafjach) — sale — czy hale pracy są widne i przestronne.

Chłopcy uwijają się rączo i czasem aż dziw bierze nad rezolutnością jakiegoś malca, ale i nad jego sprawnością.

Dodać należy do tych uwag, że uczniowie rzemiosł uczestniczą w całości życia zakładowego, które jest wcale atrakcyjne, a które czytelnicy częściowo poznali z „Naszego życia".

Mimowoli, przypatrując się temu życiu, trzeba stwierdzić, że jest ono absolutnie inne niż to, które spotyka uczeń-rzemieślnik wszędzie indziej.

Na czem również to polega? Otóż nie na czem innem, ale na tem, że w Zakładach ks. Markiewicza kształtuje się całego człowieka, daje mu się nietylko sprawność w pracy, ale i zasady życiowe.

Założyciel „Tow. Powściągliwość i Praca" ks. Markiewicz rozróżniał trzy rodzaje oświaty, a to oświatę: materjalną, umysłową i moralną.

„Gdy się — mówił — rozwija rolnictwo, przemysł, handel, a z niemi ogólny dobrobyt, a zmniejsza się ubóstwo oto znak postępu oświaty materjalnej w narodzie. Gdy zaś w kraju kwitnie nauka, szkoły różnorodne, piśmiennictwo, sztuki, towarzystwa naukowe i inne urządzenia społeczne, wtedy objawia się w nim oświata umysłowa. A jeżeli zaś w narodzie nie ma praw niesprawiedliwych, a poprawiają się obyczaje, jeśli złe coraz się zmniejsza, jeśli rozboje, kradzieże, podstępne bankructwa i inne objawy demoralizacji stają się coraz rzadsze, a w ludziach, rodzinach i społeczeństwach panuje nie sobkowstwo, ale duch miłości, poświęcenia, posłuszeństwa, spokój i zgoda pomiędzy wszystkiemi warstwami, oto znamiona oświaty moralnej.

Wniosek stąd jasny, gdy się kogoś na jakikolwiek stopień oświaty chce wprowadzić, winno działać się harmonijnie. Nie można mówić o oświacie w pełnem tego słowa znaczeniu, gdy daje się wychowaniem oświatę materjalną i umysłową, a nie daje się oświaty moralnej.

Krótko: dać zawód — oświecić umysł i umoralnić ma szkoła — oto hasło ks. Markiewicza!

Kazet.

„Gdy się zbierze, trzech, czterech — śpiewają aż miło"...

— Idziemy na majówkę!!!

Ruch, bieganina za paskami, spodniami, czapkami, alarm całej załogi pawlikowickiego garnizonu. Na podwórzu szereguje się orkiestra dęta, za nią kolumna harcerzy, grupa sokolików i epilog niestowarzyszonego gminu w czwórkach. Ja, człowiek mający już prawo zachowywać wszystkie posty kościelne i cywilne (bardzo często kucharze urządzają post), a to spowodu nadmiernej ilości wieku, skorzystałem z dwukonnego wehikułu. Orkiestra za-

cięła się w marszu, kolumny ruszyły ze śpiewem, aż mię samego chwyciło coś za osierdzie, że już chciałem iść pieszo, ale równocześnie chwyciło mnie za nogę (reumatyzm), więc zawczasu się zorjentowałem, że lepiej jechać.

Konie poniosły nieco do przodu; gawędziliśmy we trójkę, bo właśnie mieliśmy dwóch gości z zagranicy: P. Dr. Cz. i Ks. Dr. T.; kobyły, stangret i ja (współczesna hierarchja wartości) byliśmy „tutejsi".

Dużo dowiedziałem się. Pan Mecenas, Ks. Dr. opowiadali dużo o zwyczajach, obyczajach włoskich, ale ze wszystkiego uderzyło mię to najwięcej, że tam, „gdy się ich zbierze trzech, czterech — śpiewają aż miło"... To mię tak bardzo zastanowiło, że już nie słuchałem o Mussolinim i jego „czarnych koszulach" nie interesował mię Medjolan, Wiedeń, czy Budapeszt, słuchałem, aby się tylko okazać grzecznym, ale myślałem tylko o tem, że tamci śpiewają aż miło....

Przejeżdżamy grzbietem wzgórz... W dole łąki, lasy, wioski, daleko u stóp miasteczka Dobczyc wije się wstęga Raby, a jeszcze dalej zalesione góry, a tam hen... ośnieżone szczyty Tatr...

— Stój! — zawołał ks. Dr. — a tam co widać!?



Miejsce Piastowe — Galanterja skórkowa.

— To Kraków....

— Staliśmy chwilę, patrząc to na Kraków, to na Tatry.

Jak tu pięknie! Dziwna rzewność tłukła się po ścianach serca.... Byłem pewnym, że nasi goście tego wieczoru nie zapomną nigdy. Tam nad Tybrem, czy Dunajem przyleci do nich nieraz ta pieśń, co płynie od Krakowa do Tatr... śpiew macierzystej ziemi....

Wróciliśmy do domu. Jednak, mimo doskonałej przejażdżki, nie mogłem zasnąć. „Tamci śpiewają aż miło", a dlaczego my nie śpiewamy? Tamci są zwarci, a dlaczego u nas brak

tej zwartości?...

A jednak był czas, że Bogu Rodzicę śpiewała cała Polska i była zwartość, a jednak był czas niewoli, gdy po zanuconej melodji poznałeś swojaka i była zwartość. Dziś... po czem poznasz? Po „ostatniej niedzieli“, lub jak to doskonale sfilmowano w „Czarnej perle“ poznasz swojaka po „psiakrew“...

Jako nauczyciel w tutejszej Szkole Rzemiosł, gdzie uczniowie zgromadzili się prawie ze wszystkich okolic Polski, po ukończeniu 6-tej lub 7-mej klasy szkoły powszechnej, miałem możność stwierdzić, że i oni nie potrafią zaśpiewać razem. Każdy umie coś innego, lub inaczej. Brak jednolitych tekstów lub melodyj odczuwa się bardzo boleśnie. Jedni śpiewają „Ojczyzny wolność“, inni „Ojczyznę wolną pobłogosław“ Panie“. Jedni „Szablą odbijemy”, inni „odbierzemy“. O piosenkach szkoda mówić. Oczywiście tego się nie spostrzega w szkołach tych, gdzie młodzież rekrutuje się z najbliższych okolic, ale różnicę spotyka się między Polakiem z pod innego zaboru. A jużby czas był aby się zejść razem we trójkę z pod Moskala, Austrjaka, Prusaka i zaśpiewać aż miło...

Przy takim stanie rzeczy nie jest dziwnem, że możemy się poznać tylko przy pomocy „psiakr...“

Niech będą tanga, jeżeli już nadszedł czas ich wylęgu, ale musi być śpiewnik szkolny z doskonale dobranym materjałem, aby dzieci nauczyły się śpiewać, to samo i tak samo!“ Niech będzie obowiązkowych piosenek mało, chociaż dziesięć, bo też nie można zapominać o regjonalnych śpiewach, ale niech jednak będą, to kiedyś starsi, gdy się ich zbierze trzech, czterech będą śpiewać aż miło i to przyczyni się z pewnością do zwartości.

A. Wojtowicz.

A jednak było to piękne...

Zakład pawlikowicki w swoich początkach to 130 morgów dosyć lichej gleby: pól, łąk, lasu (17 morgów) dębowo-grabowego i nieużytków. Na wzgórzu otoczonem starożytnym parkiem, mocno zaniedbany dwór, siedziba dawnych właścicieli Pawlikowic. Na skraju parku, tuż obok domu mieszkalnego, biała gotycka kaplica z obrazem Madonny w ołtarzu i dzwonem w wysmukłej wieżyczce. Dawniej w ołtarzu był inny obraz, też Madonny, ale ten został z ołtarza wyjęty i jest przechowywany w zakładzie jako pamiątka po rozruchach w 1848/49 r., w czasie których został przebity widłami. Wisi w zakładzie na ścianie przy wejściu do kaplicy domowej, gdzie go można oglądać.

Sam dwór, obszerny parterowy dom o grubych murach i sklepionych piwnicach (mury mają 2—3 m. grubości)

przykryty czarną, papową czapą dachu. Front i podniesiony zajazd był od strony południowej. Od strony północnej, gdzie obecnie stoi jednopiętrowe skrzydło domu, wybiega do parku o gotyckiej architekturze wewnątrz spichlerz, czy lamus, o grubych, wilgotnych murach i małych, zakratowanych okienkach. To była najwięcej zajmująca część starego dworzyska, ale o tem później będzie mowa. Na wschód od domu mieszkalnego, po drugiej stronie głównej drogi, były stajnie i oficyny, zamienione później na sypialnie dla wychowanków i warsztaty. Stajnie przeniesiono w zupełności tam, gdzie się one dzisiaj znajdują, w dół, do bezpośredniego sąsiedztwa starego sadu. Tam się przeniosło centrum całej gospodarki rolnej i chowu bydła. Stało tam olbrzymie gumno i szopy na sprzęt gospodarski, wozy, bryczki, maszyny rolnicze itd. Powyżej drogi, nad parkiem, stała druga, olbrzymia stodoła na zboże, z okrągłą budą, w której mieścił się kierat. Całość uzupełniała wielka, stara szopa, siedziba olbrzymiej rzeszy ptactwa domowego: kur, gęsi, kaczek i indyków, żyjącej w sąsiedzkiej zgodzie ze zgrają puszystych kłapouchów-królików. W charakterze sublokatorów gnieździło się tam jeszcze mnóstwo szczurów. Szopa ciągła się od drogi wgłąb (na miejscu dzisiejszej stolarni) i tworzyła z sypialniami kąt prosty. Choć krótko tylko istniała dla swej iście przedpotopowej sędziwości, warto o niej wspomnieć, bo dostarczała naszej zakładowej rodzinie, a zwłaszcza młodszej części tejże dużo i częstych senzacyj. Miała ona strych pełen plew, słomy i Bóg sam wie czego jeszcze. Miejsce wyborne na gry w chowanego. Wchód



Miejsce Piastowe — Ślusarnia.

na strych był też nie krępujący od strony tego górnego gumna. Bawiliśmy się tam często dobrze. Ale że powała była do cna zbutwiała i pełna dziur, więc się często zdarzało, że przy dokładniejszem wkopywaniu się dla lepszego ukrycia swej osoby w stercie plew i słomy któryś z nas, przy charakterystycznym trzasku zgniłych desek znachodził się niespodzianie wpośród rzeszy zdumionych królików, na — dole. Króliki na okropny wrzask skrzydlatych współmieszkańców, ochłonąwszy ze zdumienia, rozpierzchały się szybko

na wszystkie strony, a niefortunny „bąk“ korzystał z ogólnego zamieszania, tumanów plew i prochu i uchodził za ich wzorem w kierunku najbliższych krzaków, a stamtąd, bądź do sypialń, albo okrężną drogą do parku.

Pozostali na górze towarzysze też nie czekali dalszego rozwoju wypadków, ale czemprędzej umykali w przeciwnym kierunku i chronili się w starem gumnie. Siostra, znalazłszy taki nieporządek w swojem królestwie, podnosiła duży lament, ale mając dobre z gruntu serce, zwracała uwagę w kierunku kur i królików. Zwoływała je głosem i sypaniem pokarmu, a gdy żadnego z jej pupilów nie brakowało i wszystko było zdrowe i całe — zdarzenie szło w niepamięć.

Siostra miała dużo powodów do troski o swoją rzeszę, bo często rano znachodziła kurę, kaczkę, czy królika martwego, albo zgoła szczątki z nich, pozostawione przez drapieżnych sublokatorów — szczurów. A gdy raz 2 lisy, chowane ku naszej uciesze i dumie w dużej klatce, o drucianych bokach, w parku (były też i bażanty) wyzwoliły się podstępnie ze swego więzienia i w drodze do lasu wstąpiły do starej szopy, gdzie urządziły krwawą rzeź, po której, zdaje się, już tylko szczury pozostały, los szopy był przypieczętowany. Znikła wkrótce na zawsze, a królestwo kur, kaczek, gęsi i królików zostało na nowo założone i rozmnożone na dole, przy stajni, gdzie pozostaje do dzisiaj.

Nadmienić należy, że krwiożercze lisy pochodziły z naszego lasu. Miały one tam liczne nory i potomstwo, a na łowy chodziły po całej okolicy. Lepsi znawcy lasu twierdzili wonczas, że w lesie były też borsuki i że jednego z nich niegdyś pochwycono. Za moich czasów już ich nie było. Było natomiast dużo ptactwa, wiewiórek, zajęcy i jagód, a na podzim orzechów.

* * *

Las. Boże, co to była za radość dostać się do lasu i jego gąszczy. Człowiek zapominał o całym świecie, dzwonku na obiad, w niedzielę na regulamin chodził z towarzyszami po tajnych, nam tylko znanych ścieżkach i wertepach. Tu potok cicho szemrzący miniaturowemi wodospadami, u których stawialiśmy młyny o jednem tylko obracającem się na wodzie kółku. Tam lisie nory, gniazda srok, szpaków, kawek, kosów, szczygłów i innej nieprzeliczonej rzeszy ptasiej. Gniazd nigdy nie niszczyliśmy. Wystarczało tylko o gniazdku wiedzieć i od czasu do czasu do niego zaglądać. Naprzód gniazdko było w budowie, potem znachodziły się w nim jajeczka i było ich coraz więcej, wreszcie przesiadywała w gniazdku „stara”, w końcu były młode. Tu już zachwyt nasz nie miał końca. Tajemnicy, „gdzie się ptaszek ma“ dochowywaliśmy ściśle. Mógł o tem wiedzieć tylko najbliższy przyjaciel i najzaufańszy. Gdy do takiego krzaczka zbliżał się nieopatrznie niewtajemniczony, to się go podstępnie skierowywało gdzie indziej; używało się

różnych sposobów, aby tylko uniemożliwić mu odkrycie naszej tajemnicy. Gdy się uparł i nie chciał ustąpić, brał lanie i zmykał aż się kurzyło, a myśmy wydychnęli z ulgą. Nasze sympatje do ptaszków i opieka nad niemi szła tak daleko, żeśmy bezlitośnie tłukli napotkane w lesie, czy około lasu koty, nie pytając, czyjeby były.

Szkoda tylko, że do lasu trzeba było mieć specjalne pozwolenie przełożonych, a ci go prawie nigdy dla samej włóczęgi dać nie chcieli. Korzystało się zato z okazji. Niosło się n. p. śniadanie dla orzących za lasem, albo kosiarzy, to odpoczynek wypadał zawsze w lesie. Przedłużało się go czasem nad miarę i brało zato za uszy od zgłodniałych uprawiaczy gleby. Ale to nic, bo po ich posiłku — często i z resztkami — wracało się znów w las i buszowało w nim aż do jakiegoś dzwonka w domu, albo gwizdu cegielni, co nam zastępowało zegar... C. d. n.

M. Cz.

Tak się kończy idylla...

„Młodość życia jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały
Choć przeminie sama szparko
Cios jej dłuta wiecznotrwały".

Przed kilku dniami przeżywaliśmy gorące dni. Dni brzemienne w wypadki i cierpienia, dni pełne powagi i doniosłości w życiu młodzieńca, pędzącego żywot na ławie szkolnej.

Koniec roku szkolnego. Kto chodził do szkoły, ten wie, co się dzieje w ostatni dzień nauki w duszach młodzieży — ileż skrajnych uczuć mieści się w podnieconych głowach.

Wezbrane wrażeniami umysły wyładowywały się na czemkolwiek, a więc w jednej klasie śpiewano z całem przejęciem i dosadną siłą, w innej zbierały się gromadki żywo gestykulujących rewolucjonistów (a la Robiespier) wszystkie klasy zaś prześcigiwały się w oklaskach na cześć profesorów, z okazji pożegnania.

I to jest jedna strona medalu tego ziemskiego życia, które jednak zawsze, wcześniej czy później okazuje się padołem płaczu i nędzy.

Życie jest twarde i realne, albowiem po hucznych oklaskach i wiwatach nastąpiły nazajutrz wypadki zgoła nieprzewidziane. Oto po uroczystej Mszy św. i tajemniczem kazaniu o zmarnowanych talentach (niektórzy węszyli w powietrzu groźną burzę) nastąpiło odczytanie stopni.

— — — — — — — —

Ludzie niemiłosierni, poco wymyśliliście te wszystkie konferencje, stopnie, świadectwa, czyż taką przyjemność sprawia wam ból i żal za winy przedawnione? Bodaj się nigdy nie narodził ten, co pierwszy wyciągnął notes na lekcji". Bodaj go św. Piotr zamknął po śmierci w przedsionku nieba, gdzieś

pod schodami na dożywotnią karę.

— — — — — — — —

Odczytane noty głosem uroczystym, metalicznym, padały jak uderzenia młota na wrażliwe kowadła młodych serc. Padały... i wykuwały szybko, nerwowo widziadła piękne, świetlane nadchodzącej przyszłości, lub osiadały czarną chmurą smutku i udręki.

I żal mi ich było... albowiem życie jest twarde i nieubłagane...

— — — — — — — —

Tu jednak okazała się rzecz znamienna, tycząca się naszej drużyny sportowej. Uprzedzając fakty, wznoszę okrzyk drużyny „Victoria".

— Hip, hip!

— Hurra, hurra, hurra!

Nasi bohaterowie, skąpani w sławie jak słońcu, którzy zgóry pogardliwie uśmiechali się na zwykły szary plebs — (bodaj mi te słowa nigdy nie wyszły z ust) ścigani nieubłaganym losem, poraz pierwszy spuścili czoła ze smutkiem i upokorzeniem.

Oto dowiedzieliśmy się, że nasz kierownik napadu, słynny zagończyk Cesiek, strzelił parę goli na świadectwie (widocznie z przyzwyczajenia). Drugi filar sportu naszego, niezapomniany bramkarz Władek, przeoczył kilka bramek, (a przecież na boisku był taki niezrównany). Niezastąpiony niczem Romek na pozycji beka, tak łatwo dał się kiwnąć i pozwolił sobie również wbić kilka sztuk.

Smutno mi, bo sympatyzuję z wami ludzie z pod obłocznych krain, słonecznych niezapomnianych krain...

Tak się kończy idylla, tak się kończą wesołe beztroskie chwile.

— Życie jest twarde i nie czyni ustępstw.

Ale niech żywi nie tracą nadziei.

Wzywam was do wytężonej, na serjo traktowanej pracy. Zapewniam, że nic nie stracone. W życiu waszem przyszłem, młodzi przyjaciele, nie raz, nie dwa, spotkacie się z taką ironją losu — z takiem zimnem, nieubłaganem ostrzem niewidzialnego rzeźbiarza.

Owszem z tej walki napozór przegranej możecie wyjść zwycięsko, nietylko materjalnie, ale i duchowo, gdyż każdy ból w życiu uszlachetni was i doda męskości.

„Choć burza huczy w koło nas
Do góry wznieśmy skroń".

Do was się zwracam sportowcy, gdyż was najbardziej dotknął nieprzyjazny los. Zrobicie napewno spostrzeżenie, że piękna gra w piłkę — duża ilość zdobytych bramek, nie stanowi prawdziwej wartości człowieka. Potrzeba jeszcze nauki!!! W waszym wieku tylko ten nic nie traci, który żadnego roku nie zmarnuje.

.....Dobrze jest pięknie strzelać bramki, dobrze umieć pewnie bronić, — ale, gdy również w katalogu obroniłeś gole. I jeszcze — gdy z piękną postawą sportowca idzie w parze szlachetny charakter.

Olimpijczyk.

Garść wspomnień ze Śląska.

Ranek — 6 czerwca.

Zawodowa Szkoła Rzemiosł zakładu pawlikowickiego, wychylona z okien pociągu, zdążającego do Katowic, żegna kontur uśpionego jeszcze Krakowa...

. . . .

— Pociąg mknął wśród piasków, przerzniętych gdzieniegdzie wąskiemi pasami zbóżlichych i lasów sosnowych.

Jeśli dziś dość często mówi się o szarym człowieku, to pozwolę sobie nazwać widziany krajobraz szarym. Szarzyzna lasów harmonizowała z budynkami, brukiem, kupami żużla, a ponad tem wszystkiem wyniośle sterczały lasy kominów, przystrojone w pióropusze dymu. Na wszystkie strony biegły gościńce, drogi i ścieżki. Co pewien czas koła wózków fabrycznych stukały o szyny. Wszędzie widziało się kominy, kominy... i dymy... ciągnące w dal po lazurowem niebie. Gdzieniegdzie ukazywały się oczom ogromne jamy, w których stała niemająca gdzie odpłynąć, brudna, splugawiona woda. W pobliżu takich wyrw wznosiły się „hałdy“* i ogromne zwały piachu węglowego, tworzące istne wzgórza. — Te dziwne nasypy, o barwie wypalonej cegły, w których tlił tu i ówdzie miał węglowy, wyglądały, jak krwawe zaognione obrzęknięcia schorzałej ziemi...



Pawlikowice — Przy wykonaniu przyrządów fizycznych.

Jazz kół zlewał się z śpiewanemi przez nas piosenkami...

— Katowice „...Katowice“...

— zginęło gdzieś u ostatniego wozu...

* Kupy ziemi niepotrzebnej, wyrzuconej z kopalni.

Pociąg stanął. Ruch, gwar, krzyki zaległy peron i utonęliśmy w tłumie zdążającym do wyjścia.

. . . .

Dworzec nosi również na sobie piętno stylu i barwy tej ziemi.

Jesteśmy wreszcie na ulicach Katowic.

Po krótkim posiłku ruszamy na zwiedzanie stolicy Śląska. Jednym z najbardziej monumentalnych budynków to gmach Sejmu Śląskiego. Blok, jakby wykuty z granitu, zamknął w sobie grozę i piękno. Tu mieści się wystawa pamiątek powstań śląskich. Uprzejmy przewodnik objaśnia nam pamiątki i dokumenty z krytycznych chwil Śląska. W gorących słowach kreśli bohaterskie czyny powstańców i ich miłość do Macierzy. Daje również barwny obraz szowinistycznego postępowania Niemców. Wystawa ta jest pryzmatem, przez który widzimy wśród jakich warunków prastara dzielnica piastowska wróciła do Polski.

Syci wrażeń opuszczamy gmach Sejmu Śląskiego, a dla utrwalenia go na czas dłuższy w pamięci jeden z naszych amatorów fotograficznych robi zdjęcie całej wycieczki na tle tegoż. Stąd ruszamy do głównego celu naszej wycieczki t. j. na słynne Targi Katowickie.

Naprzeciw pięknego parku Kościuszki, jakby dla symetrji, wznoszą się zabudowania targowe.

Na wysokich masztach wejścia łopocą flagi narodowe, a z wnętrza zionie gwar pomieszany z muzyką. Wmieszany w różnobarwny tłum, każdy z uczestników zdąża tam, gdzie indywidualizm jego znajdzie coś dla siebie. Budynki wystawowe, kioski, jak też i urządzenie samych stoisk cechuje nowoczesny kubizm. Zniecierpliwione żołądki naszych uczestników zmuszają do opuszczenia Targów, ażeby po krótkim posiłku ruszyć dalej na zwiedzanie monumentów Katowic. Szarzyzna, która opanowała wszechwładnie krajobraz i zabudowania, nie zrobiła wyjątku dla przybytków Bożych.

Jesteśmy akuratnie przed Marjackim kościołom w Katowicach, który, gdyby nie posiadał wieży, nie różniłby się od pierwszej lepszej fabryki, czy kopalni pokrytej pyłem węglowym. Struktura kościoła jest odbiciem ciężkiej niemieckiej psychiki.

Wchodzimy do wnętrza.

Poprzez barwne okna wdziera się zuchwałe słońce, które igra na twarzach rozmodlonych Ślązaków. Bogactwo wnętrza świadczy nietylko o bogactwie materjalnem tej ziemi, ale także o wielkiej pobożności i pietyźmie do miejsc świętych u ludu.

Największą atrakcją dla naszych rzemieślników były Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe.

Nowy blok, wyciosany ręką ludzką, wprowadza w zachwyt zwiedzających. Komfort wnętrza nie ustępuje pierwszemu lepszemu gmachowi ministerjalnemu...

Gdy rzuciłem okiem na twarz naszych ślusarzy i stolarzy, zauważyłem, że byli zachwyceni.

I z niejednej twarzy odczytałem:

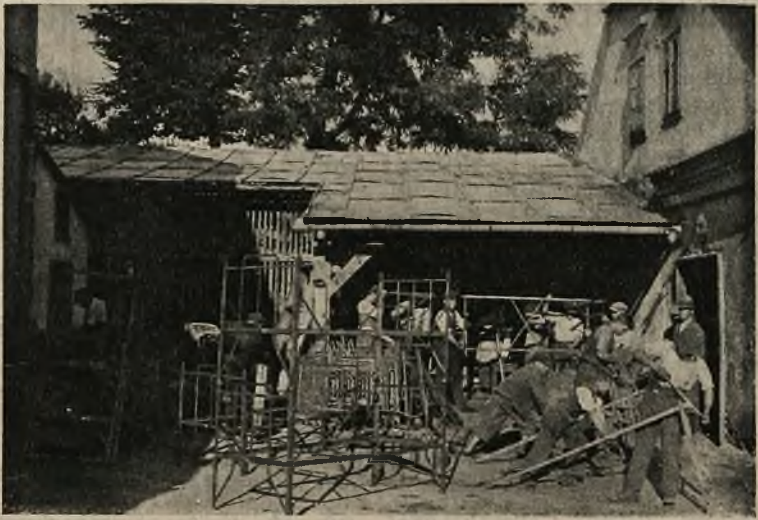
— Ach! jakbym tu chciał być...

— — — — — — —

Słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, gdy przedzieraliśmy się przez coraz ludniejsze ulice do dworca.

Zmęczeni wrażeniami wsiadamy do pociągu.

Przeciągły gwizd daje znak do odjazdu, więc wszyscy rzucamy się do okien, by ostatni raz spojrzeć na rozświetlone Katowice. *Włast.*



Pawlikowice — Składanie łóżek dla wojska.

Sport.

Do wielkiego ruchu życiowego, jaki obecnie panuje w Zakładzie, w dużej mierze przyczynia się sport a przedewszystkiem piłka nożna. „Piłka nożna!“ piłka nożna!“ powtarzają z uwielbieniem usta wielu.

Dzisiaj mecz — mówi Heniek do Mietka — Ciekawym jak się Kądziołka będzie sprawował...

— A ja — mówi Mietek — będę obserwował piękno ruchu nóg Ceśkowych... Te i tym podobne rozmowy toczą się między chłopcami, którzy zajmują się sportem.

W Zakładzie wielkie podniecenie. Chłopcy siedzą na ławkach już od dwóch godzin, czekając na mecz. Kto wygra? Nikt nie może na to odpowiedzieć, bo przecież nikt nie chce powiedzieć, że Zakład przegra, a nie można powiedzieć że wygra. „Wieliczanka“ należy do B. klasy, a Zakład nie jest nawet

w C., więc jak może wygrać?

Podczas takiego „politykowania“ naszych kolegów przyjechali z zakładu krakowskiego Henek i Julek, najlepsi nasi koledzy i dobrzy gracze. Ho, ho śmieją się chłopcy, teraz jest możliwość wygrania. Za parę minut nadbiegają kibice z oznajmieniem, że od Wieliczki nadchodzi „Wieliczanka“. Morowo, pogoda śliczna, Cesiek wal dzisiaj fest, Władek nie żałuj swoich kości, Kysiak strzelaj dzisiaj celnie – napomina kapitan piłki nożnej Kl. Harańczyk. Przez parę minut przed meczem Wieliczanka trenuje swojego bramkarza i popisuje się swojemi celnemi strzałami. Po powitaniu kapitanów rozpoczął się mecz. Teraz dopiero można było zobaczyć zdolności piłkarskie naszych graczy, a szczególnie Julka, Henka i Ceśka. Zaraz z początku meczu Henek, po pięknej kombinaji, zdobył pierwszą bramkę dla Zakładu. Nasz bramkarz, widząc, że Wieliczanka nie taka groźna, począł wyrzucać szmaty założone poprzednio na brzuch. Mecz był nadzwyczaj interesujący, bo obydwie drużyny grały pięknie i zgodnie. Mecz wygrał Zakład w stosunku 5 : 4. Na drugą niedzielę, a raczej w najbliższe święto, odbył się mecz rewanżowy, z wynikiem 3 : 3. Pozatem Zakład wygrał wszystkie spotkania z okolicznemi drużynami a to: z Kłosowem trzykrotnie 6 : 2, 7 : 6, 4 : 0.

Wł.

List podchorążego.

Wielebny Księże Dyrektorze!

Minął już miesiąc od chwili, w której przywdziałem mundur podchorążego rezerwy. Po otrzymaniu od ks. Dyrektora z Krakowa korespondentki, za którą bardzo dziękuję, spędziłem jeszcze kilkanaście dni w Pokrzywnicy, gdzie na krótko przed 20-tym września dostałem kartę powołania. Życie wojskowe nie różni się bardzo od życia zakładowego. O tej samej godzinie zaczynamy dzień, t. j. o 6. Modlimy się o 6·25, śniadanie o 6·35. Porcje są zupełnie tej samej wielkości co w zakładzie. O 7·30 ćwiczenia, o 12 obiad. Od 12·45 do 13·45 wolny czas. Od 14 do 17 ćwiczenia. Od 17 do 17·30 czyszczenie broni. O 18 kolacja. O 20 modlitwa.

Jak z powyższego wynika, tryb życia wojskowego wcale nie jest strasznym dla wychowanka z naszych zakładów. Mam tutaj kolegów z całej Polski, różnych narodowości i wyznań.

W szkole tej będę 9 miesięcy i dopiero po upływie tychże pójdę do pułku macierzystego.

Ciekawy jestem, jak sobie dają radę Franek i Janek? Jak się uczą młodsi koledzy? Czy Henryk poszedł już do wojska? Czy dużo jest nowych chłopców? Przepraszam Księże Dy-

rektorze, że tak zapytuję o to wszystko, ale naprawdę lata spędzone w tej wielkiej naszej rodzinie, wyznaję szczerze, uznać muszę, że są najpiękniejsze i najbardziej wartościowe w życiu nas wszystkich, którzy zatrzymali się choćby na chwilę w tej bratniej, wielkiej przystani, jaką jest Zakład.

Przesyłam Księdzu Dyrektorowi wyrazy podziękowania, głębokiego szacunku i wdzięczności. *W. B.*

CHŁOPIEC ZAKŁADOWY.

Każdy chłopiec ze Zakładu
Pełen zawsze ruchu ładu
Kto się popatrzy na niego
Widzi zaraz, że zuch z niego.
Pracy nigdy się nie wstydzi
Lecz lenistwa to się brzydzi
Zabawić się także umie
Zabawę dobrze rozumie.

Nie bawi się nigdy długo
Bo wie, że to nie zasługa
Gdy ma studjum, to się uczy
Tylko słychać jak on mruczy.
Każdy chłopiec jest odważny,
A nie zawsze jest poważny
Widać, że jest zakładowy.
Zawsze do pracy gotowy.

Śnieżek Stanisław
(przy gąskach).

Kącik dla muzykantów.

Wybór instrumentu.

Na czem grać...? głowi się nieraz młody kandydat na muzykanta.

— Na basie grać nie będę, bom za mały. A zresztą nie mam ochoty koni płoszyć, lub ciągle mruczeć: hum-hum, hum -hum.

— A na tenorze?

— Ee... Jakoś instrument mi się nie podoba.

— Może na klarnecie?

— Ani myślę. Raz spróbowałem, szczęście, że nikt mnie nie słyszał, bo klarnet spoczątku kwaknął mi, jak kaczka, a potem kwiknął, jak... już nie powiem.

I tak przechodzi od instrumentu do instrumentu, aż się skończy na tem, że kandydat decyduje się prosić kapelmistrza, aby mu pozwolił grać na drugim kornecie, albo na drugiej trąbce. (Dlaczego na drugiej, to już zostanie tajemnicą).

I gdy czasem niedoświadczony kapelmistrz, nie chcąc zrazić nowego ochotnika, zgodzi się na kornet, a nawet po kilku miesiącach nauki przyjmie naszego kornecistę do orkiestry, okaże się nieraz w całej pełni jak niemądry był wybór. Kornecista spowodu nieodpowiedniej budowy szczęk

trzyma instrument nieprawidłowo, a to mimowoli nadaje postawie muzykanta wygląd nieraz arcyzabawny. A ton? Lepiej nie mówić. Tymczasem ten sam kandydat mógłby zostać doskonałym flecistą łub klarnecistą. Bo jak są ludzie, co raczej nadają się do piechoty niż do kawalerji, tak i w muzyce są w pewnem znaczeniu urodzeni trębacze i fleciści.

Jak więc należy zabrać się do wyboru instrumentu? Zapewne, z upodobań swoich nie należy odrazu rezygnować, bo zamiłowanie jest zawsze ważnym a często nawet pierwszorzędnym czynnikiem. Z drugiej jednak strony, aby grać na tym lub tamtym instrumencie, samo zamiłowanie nie wystarcza. Potrzeba do tego jeszcze specjalnego, **naturalnego uzdolnienia** i, gdy chodzi o instrument dęty — **zdrowia.**

Ponieważ nasze orkiestry zakładowe najczęściej składają się z instrumentów dętych — te przedewszystkiem tu uwzględniam.

Zaczniemy od zdrowia. Kandydat musi mieć bezwarunkowo zdrowe płuca i serce, co może stwierdzić tylko lekarz. U kogo te narządy nie dopisują, taki musi bezwarunkowo zaniechać gry na instrumentach dętych. Ale może grać np. na mandolinie, skrzypcach, gitarze lub bębenku.

Drugim warunkiem jest odpowiednia budowa szczęk i zdrowe zęby. Zwłaszcza trębacz (kornet, es trąbka, skrzydłówka) powinien mieć zdrowe zęby. Prócz tego trębacz nie może być właścicielem zbyt grubych warg i cofniętej wstecz dolnej szczęki.

Jeżeli wargi są zbyt mięsiste, a przednie zęby rzadkie lub słabe, to i taki kandydat może grać jeszcze dobrze na puzonie lub tenorze.

Chłopcy, którzy mają zdrowe zęby, a szczękę dolną cofniętą wstecz, mogą być dobrymi klarnecistami lub flecistami.

J.

Od Redakcji.

Prosimy, by Zakłady: Dziatkowicze, Mokotów, Lwów, nadesłały swoje kroniki.

Prosimy dalej, by artykuły i kroniki nadsyłać do Redakcji przed 15 każdego miesiąca.

Autorowi artykułu „Z pielgrzymki...“ dziękujemy za pamięć. Z artykułu z rozmaitych względów nie możemy skorzystać, prosimy jednak o pamięć o „Naszem Życiu“.

***Przemyśl.** Za przesłane artykuły serdecznie dziękujemy.*

Pawlikowice.

Kronika za czerwiec.

„...Choć skaut ma na głowie
kłopotów ze trzysta,
nic się nie przejmuje,
i tak sobie śwista..."

Wpatrzony i wsłuchany w tę zwrotkę, jakoś lżej mogę się zabrać do tego trudnego dzieła — jakiem jest pisanie kroniki.

Przebrzmiały dźwięki pieśni Marjańskich i zarazem skończył się maj.

Zaczęliśmy miesiąc N. Serca P. J. — Czerwiec. Młode nasze dusze, pomnąc, że kto kocha mocno i serdecznie Niepokalaną, to musi kochać i Serce Jej Boskiego Syna, z głęboką ufnością zwracają się do Serca Boga-Człowieka, wierząc, że Ono nam dopomoże w naszych pracach i trudach.

Mam dziwną słabość, żeby opisywać najpierw wszelkie nasze i najjaśniejsze i najprzyjemniejsze chwile, a później dopiero nasze prace i znoje. Wychodząc z tego założenia, muszę podać do publicznej wiadomości, że nasi uczniowie „Szkoły Rzemiosł" urządzili w dniach od 5—7 czerwca wycieczkę do Katowic, by zwiedzić Targi itd. O przyjemnościach i przykrościach tej wycieczki nie będę pisał, gdyż sam tam nie byłem, (Kronikarz powinien tam był być, prawda?) a zresztą może jakiś uczestnik zechce nam ją oświetlić, lub „wyświetlić" w „N. Ż." Oby dobrotliwa Muza „kopnęła" kogoś, dowiedzielibyśmy się przynajmniej różnych ciekawych rzeczy.

Zwracam się teraz do K. S. „Pogoń" w Miejscu Piastowem. Oto zacni koledzy „kulającej się po ziemi skórzanej bani" — podziwiajcie i słuchajcie. Nasz zespół footbalowy zdobywa laury — mianowicie wygrał w tym miesiącu już kilka ładnych meczy, które z całą dokładnością mają być opisane podobno w kąciku, czy też „raporciku" sportowym. Czekamy i wsłuchujemy się w dalekie echa z Miejsca Piastowego, czy też przypadkowo nie usłyszymy jakich odgłosów bohaterskich waszych wyczynów i zwycięstw.

Dnia 7 czerwca odbył się w Wieliczce „Dzień Harcerza". Nasza zakładowa drużyna harcerzy z samym dhem drużynowym, nadzwyczaj gorliwie przygotowywała się, by godnie wystąpić. Zrobiono oryginalną bramę i kapliczkę z brzozy do pokazowego obozu. Cała uroczystość wypadła dobrze, gdyż nawet i nasi „dmuchaj-blachy" (orkiestra) szli na czele pochodu.

Tego samego dnia odbyły się u nas prymicje ks. Franciszka Mendyki. Manuduktorem młodego Prymicjanta był ks. dyr. St. Rymuza. Chór nowicjacki odśpiewał mszę Hallera.

Podobną uroczystość prymicyjną przeżywaliśmy w dniu Bożego Ciała. Już w przeddzień nad wieczorem długi szpaler harcerzy i „cywilów" z „łazikenkomandą", sięgający do granic gruntów zakładowych, oczekiwał ks. Prymicjanta Wincentego Kurasa, który przyjechał z Krakowa w towarzystwie kl. J. Przybylskiego. Uroczystą sumę z asystą celebrował ks. Prymicjant. Podczas Mszy św. śpiewał chór seminarjalny. Procesję prowadził ks. Dyrektor Rymuza.

Połowa czerwca — zakończenie roku szkolnego. Na ten temat mo-

żnaby snuć różne refleksje „smutne", mniej „smutne" i więcej „smutne"...

Mimowoli dosłyszałem jak się „spowiadała" grupka uczniaków „...Słuchaj Bolek — przejdziesz ty? — „No tak... odpowiada zapytany z smętnym i wiele zapowiadającym kwaśnym uśmiechem, — przejdę — ale przejdę się tylko do... parku". Źle, pomyślałem, z tobą braciszku, — ale trudno, jak sobie kto pościeli, tak się i wyśpi.

W tym miesiącu zaszła mała zmiana; mianowicie warsztat stolarski został przeniesiony do obszernej hali w nowym budynku. Są tam i prądem pędzone heblarki oraz różnego rodzaju obrabiarki (nie ludzi, tylko drzewa) itd. Słowem są tam narzędzia, któremi można prędzej i więcej drzewa napsuć. Warsztaty nasze są to bowiem prawie, że tak powiem „uczelnie rzemiosł". Trzeba dużego wkładu i ks. Dyr. szkoły, do którego i opieka nad warsztatami należy, nieraz uczciwie musi się napocić, by wybrnąć... z deficytu.

W polu, a raczej na łąkach, robota wre. Ośmiu kosiarzy, ze staruszkiem Błażejem na czele, sprawia niemiłosierne spustoszenie wśród koniczyny, która tego roku jest nadzwyczajna.

W ogrodzie nasz zacny ogrodnik przeszedł na honorowe stanowisko „naczelnego plewiarza", — ma bowiem codziennie pod swoją komendą cały pluton zuchów, którzy podług wszelkiej taktyki wojskowej i planów operacyjnych — regularnie pustoszy... zielsko i pokrzywy. Życzę im „Szczęść Boże" w pracy i powodzenia w tej krwawej kampanji. *Kronikarz.*

Kraków — Józefici.

Pisałem swego czasu, że w Zakładzie naszym rozpoczął się sezon wyścigów.

Wszyscy jesteśmy do tego stopnia zajęci niemi, że często nie słyszymy rzeczy i faktów bardzo ważnych, które się wokoło nas dzieją. Tak naprzykład kilku naszych wychowanków, nie wiedziało o tem, że rozpoczęły się „Dni Krakowa". Wywieszane chorągwie i urządzone specjalne na ten cel reklamy zdołały dopiero zwrócić uwagę zapalonych sports-manów. Bardziej uświadomieni pod względem społecznym chłopcy objaśniali niektórym tę jedyną w swoim rodzaju wystawę.

Bo zaprawdę ślicznie oświetlone Sukiennice, planty, ratusz i kościoły przemieniły Kraków na miasto wysnute w opowieściach bajkowych z „1001 nocy".

Nawiasowo jednak przyznajemy szczerze naszym czytelnikom, że najwięcej interesują nas wyścigi, które już dobiegają końca.

W pierwszych dniach czerwca byliśmy świadkami bardzo podniosłej uroczystości.

Były to prymicje dwóch księży.

Pracę w tym dniu przerwaliśmy, aby godnie uczcić młodych zdobywców mety życiowej, jakiemi bezwątpienia są: ks. Kuras i ks. Mendyka. Młodzież nasza składała im życzenia płynące z głębi młodych, szczerze oddanych serc.

Zakładom więc naszym przybywa dwóch ofiarnych wychowawców-kapłanów, którzy życie swoje poświęcili dla dobra młodzieży opuszczonej.

Kończący się rok szkolny daje dużo doświadczenia czasami bolesnego, które jednak wyda owoce na przyszłość. Tak naprzykład nauczyliśmy się sprawiedliwie oceniać stosunek sportu do nauki.

Obecnie robimy przygotowania do ewentualnego wyjazdu na sezon letni do Tyńca.

Chłopcy przygotowują wędki na ryby, pędzle i farby do malowania

dzienniczki i wiele innych przyborów turystycznych. Wakacjami temi cieszymy się serdecznie i dziękujemy za nie ks. Dyrektorowi, który nam je urządza.

Kronikarz.

Miejsce Piastowe.

Naprawdę, jak trudno zabrać się do napisania kroniki. Tu zważaj, by niczego nie pominąć z ostatnich wiadomości, tu znowu pamiętaj, byś nie zgrzeszył przeciwko prawidłom literackim, a pamiętaj na piękną formę, bo cię „obserwują", a o jednem to ci już nie wolno zapomnieć, to jest o humorze przy pisaniu. I skąd tu nabrać humoru, skoro kapuśniak zakładowy, częściej w ostatnich czasach podawany do stołu tak kwaśno nastraja. Trzebaby więcej cukru używać, a tymczasem kucharz zakładowy podaje coraz częściej do wiadomości, że cukru brak.

— — — — — — — — —

Wycieczki okolicznych szkół zwiedzają niemal codziennie nasz Zakład i warsztaty, podziwiając wyroby wychowanków. Niejeden ze zwiedzających nie uwierzyłby, gdyby nie widział na własne oczy, że taki Wojtuś sierota, z podartemi na łokciach rękawami, potrafi zrobić z włosienia końskiego tak piękny łańcuszek do zegarka. A ileż pięknych pomysłów u wychowanków pracujących w galanterji, gdzie goście zakupują różne portmonetki, teczki, walizki. I jakżeż cieszy się taki Kubuś, że już nie jest takim darmozjadem jak dawniej, ale już potrafi zarobić sobie na chleb powszedni. Inni, mniejsi okazują swoje zdolności w innym kierunku. Oto w chwilach wolnych porobili sobie ogródki, uprawiali ziemię, o i czego tam jeszcze nie pozasadzali i nie posiali? Znajdziesz w nich ogórki, kapustę, marchew, poziomki, truskawki, groszek, a nawet piękne kwiaty doniczkowe, które ogrodnik wyrzucił jako uschłe, a tutaj pięknie się przyjęły. A ile przytem zdobywaią ci mali ogrodnicy wiedzy z dziedziny przyrody. Oto np. mały Albin przychodził codziennie do swego ogródka i bada czy fasola, którą posadził, wschodzi, zniecierpliwiony odkopał trochę ziemi i aż krzyknął z radości, zobaczył bowiem listek wyrastający z fasoli. Wykręcił ów listek do góry, a fasolę ziemią obsypał i odszedł. Za następną wizytą zastał uschnięty listek i dopiero teraz dowiedział się nieborak, że był to korzeń, a nie liść. Najmniejsi z wychowanków znani u nas pod nazwą „malcy" lub „kartoflarze" okazują wielkie zdolności w innym kierunku, a mianowicie w dziedzinie rzeźbiarstwa, ale nie drzewa, lecz kartofli. Jakże się ci mali rzeźbiarze cieszyli, gdy się dowiedzieli, że mają być zdjęci do Naszego Życia. Zamiast 15 jak zawsze znalazło ich się aż 30 do rzeźbienia.

— — — — — — — — —

Nabożeństwa niedzielne odprawiane w naszej kaplicy coraz liczniej pociągają wiernych. W uroczystość Bożego Ciała została odprawiona suma z asystą, w czasie której grała orkiestra. Po sumie odbyła się procesja po kościele. Przez całą oktawę Bożego Ciała procesje odbywają się dwa razy dziennie: rano i wieczorem.

Kronikarz.

Ofiary złożone na Zakład w Pawlikowicach.

JWP. Franciszek Danikiewicz, Kr. 2 zł., JWP. Inż. Adam Balicki, Wr. 1 zł., JWP. Dr. Władysław Bruner, Wr. 2 zł., JWP. Bolesław Rutkowski, Bdg., 2 zł., JWP. Karol Moroz, Czr. 6 zł., JWP. Marjan Dębek, Kr. 2 zł., Ks. Proboszcz Rz. Kat. Par. Janów 0.50 zł., JWP. Naczelnik Więzienia, Włodzimierz 3.35 zł., JWP. Dr. Med. Czesław Choromański, Kos. 2 zł., JWP. Dr. Zofja Alchomowicz, Wr. 1 zł., JWP. Zofja Zaleska, Wr. 3 zł., JWP. Oficer. Wyż. Szk. Wojen., Wr. 20 zł., JWP. Inż. Wacław Szczurbiewicz, Lw. 2 zł., JWP. Dyr. Stanisław Herget, Kr. 2 zł., JWP. H. Heinlze, Czł. 5 zł., JWP. K. Czekay, Wr. 1 zł., TP. Katol. Stow. Pracy Kobiet, Trn. 1 zł., JWP. Juljusz Kohnan, Łódź 60 zł., JWP. Józef Zięba, Jord. 1 zł., JWP. Mieczysław Toryniak, Biała 1 zł., JWP. Antoni Gasiack, Huc. 1.50 zł., JWP. Rzecz. Czempiński-Skrzypkowski, Wr. 5 zł., PT. Okręgowa Elektrownia, Rutki 3.20 zł., JWP. Stefan Iwanowski, Saw. 2 zł., JWP. Ignacy Smereczański, Sok. 1 zł., JWP. Edmund Płoski, Mak. 5 zł., PT. Zarząd Miejski, Bydgoszcz 9.70 zł., JWP. W. Chmielewski, Ostr. 3 zł., JWP. Juljusz Nałęcz, Buk. 1 zł., PT. Sodal. Państw. Gimn. I. im. J. Piłsudskiego w Stryju 17 zł., Ks. em. Prob. Jan Sawiński, Krość. 5 zł., PT. Zrzeszenie Sędziów w Jaśle 5 zł., JWP. Ryszard Zych, Wr. 5 zł., JWP. Jadwiga Zającżkowska, Przew. 5 zł., JWP. J. Swoboda i Stow. Nauczycielek, Kr. 15 zł., PT. Zarząd Miejski, Brzeżany 5 zł., JWP. Lucyna Thugutta, Kaźm. 1 zł., Ks. Dziuba, Chrzanów 2 zł., JWP. Inż. Kazimierz Górski, Wr. 2 zł., JWP. W. Bolesław Borkowski, Wr. 2 zł., JWP. Czajkowski i S-ka, Wr. 5 zł., JWP. JWP. Janina Jakimowska, Wr. 1 zł., JWP. A. Prymułowa, Buk. 3 zł., PT. Zarząd Gminy Brzeszcze 2 zł., JWP. Elżbieta Ciechanowska, Kr. JWP. Kazimierz Kasterski, Kl. 1.50 zł., JWP. Henryk Grodecki, Jaw. 5 zł., Inż. Euzebjusz Wojewódzki, Kaz. W. 1 zł., Ks. Karol Pytlewski, Kl. 5 zł., JWP. J. Strzeszewska, Chorz. 2 zł., JWP. Stanisław Iglicki, Wr. 10 zł., JWP. Marja Jękuszowa, Wr. 1 zł., JWP. J. Świda, Chrz. 1 zł., JWP. Inż. Józef Holewiński, Wr. 1 zł., JWP. Tadeusz Wąsowicz, N. S. 2 zł., JWP. J. M., Wr. 1 zł., JWP. Józef Guszkowki, Wr. 1 zł., JWP. Józef Grzędziński, Wr. 1 zł., Ks. Jan Lipiński, Św. G. 2 zł., JWP. Inż. Karol Stieber, Śniet. 2.50 zł., JWP. N. N., Wr. 2 zł., JWP. M. Domosławska, Wr. 2 zł., PT. Kolonja Lecznicza w Busku 1 zł., JWP. Wanda Hryniewiczówna, Wr. 2 zł., JWP. J. Gołębiowska, Wr. 1.50 zł., JWP. Bohdan Hruszwicki, Wr. 2 zł., JWP. Adolf Grenik, Gd. 2 zł., JWP. Jan Iwasiewicz, Wr. 5 zł., JWP. Jan Czyli, Kl. 2 zł., JWP. Ida Gralewska, Wr. 5 zł., JWP. M. Kowalski, Kl. 1 zł., JWP. Michał Leyko, Grl. 3 zł., JWP. Aleksander Kuleszer, Kr. 2 zł., JWP. E. Grotowski, Wr. 10 zł., JWP. N. N., Wr. 1 zł., JWP. Jan Idźkowski i S-ka, Wr. 10 zł., JWP. Aleksander Gabel, Kr. 1 zł., JWP. Adw. Roman Morgulec, Db. G. 1 zł., Ks. Kazimierz Bohocki, Lub. 2 zł., JWP. J. D. Potok, Bdz. 1 zł., JWP. Dr. Zygmunt Mrowiec, Brz. 3 zł., JWP. J. Janoszek-aptekarz, Brz. 5 zł., JWP. Stanisława Wojakowa, Mircze 2 zł., JWP. Jadwiga Stryjkówna, Mircze 1 zł., JWP. Dr. Wincenty Warzecha, Gryb. 1 zł., JWP. Dr. Witold Cybulski, Wr. 2 zł., JWP. Aleksander Brynkman, Wr. 2 zł., JWP. Grzegorz Gurzec, Wr. 3 zł., JWP. Jadwiga Decowa, Kl. 5 zł., JWP. Marja Kiebabczy, Kl. 5 zł., JWP. N. N., Wr. 2 zł., JWP. Jan Józef, Rzsz. 5 zł., JWP. Not. Tadeusz Żeńczykowski, Przas. 2 zł., JWP. Not. Ludwik Winc. Gołąb, Chrz. 2 zł., JWP. K. Grodecki, Wr. 2 zł., JWP. Zofja Horeodcka, Wr. 2 zł., JWP. Jan Żaliński, Dzł. 2 zł., JWP. Leon Walentyński, Kęty 1 zł.,

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. STANISŁAW RYMUZA
dyrektor Zakładu



Gdzie kogut?

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY
Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materjały do różnych działów, listy i t. p.
Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.